



# Juliusz Verne

## Stypendia podróżne

(Część druga)



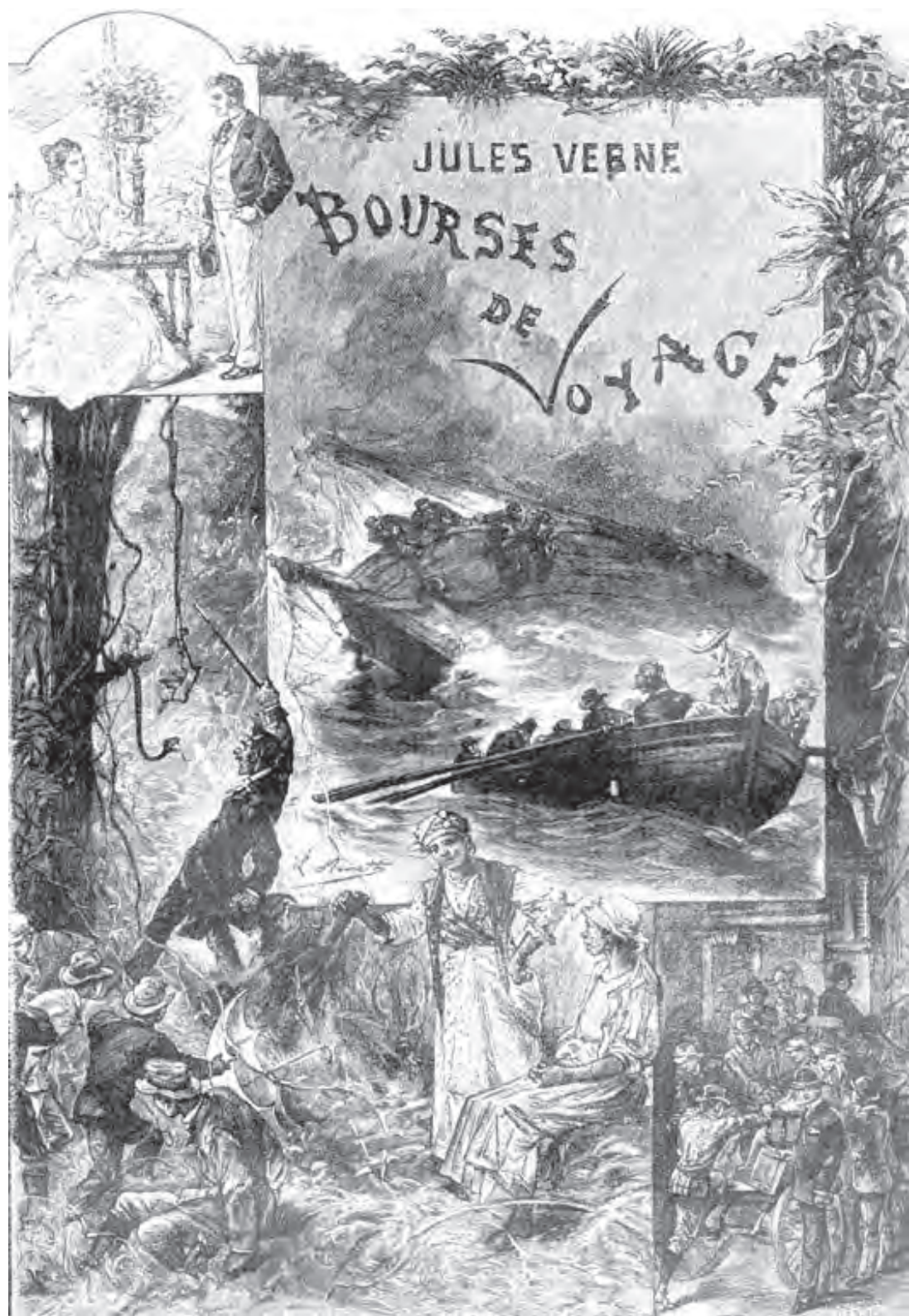
ISBN 978-83-65753-28-1 (całość)

ISBN 978-83-65753-30-4 (cz. 2)



JULES VERNE

# BOURSES DE VOYAGE





**Juliusz Verne**



**STYPENDIA PODRÓŻNE**  
**Część II**

Przełożył i przypisami opatrzył Janusz Pultyn

**Pięćdziesiąta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego: *Bourses de voyage*

© Copyright for the Polish translation by Janusz Pułtyn, 2018

51 ilustracji, w tym 12 kolorowych i mapka: Léon Benett  
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk  
Korekta: Kacper Gładych

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:  
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a

**Wydanie I**

© Wydawca: JAMAKASZ  
Ruda Śląska 2018

ISBN 978-83-65753-28-1 (całość)  
ISBN 978-83-65753-30-4 (Część 2)

## Część druga



# Rozdział I

## Antigua

Takiego wywłaszczenia, jak w przypadku wyspy Saint Barthélemy na rzecz Francji, które pozbawiło Szwecję jej jedynej kolonii antylskiej, nie należało się objawiać wobec Antigui, którą straciłoby wtedy Zjednoczone Królestwo. Jeśli Magnus Anders nie zastał już swej rodzinnej wyspy pod panowaniem skandynawskim, to Hubert Perkins miał zastać swoją we władztwie kolonialnym Wielkiej Brytanii.

Anglia nie wyzybywa się chętnie swych posiadłości: ma długie zęby i dąży raczej, zarówno instynktownie, jak i z wyrachowania, do przejmowania podbojów innych, tak wyspiarskich jak i kontynentalnych. To ona zresztą posiadała i będzie dalej posiadać największą liczbę wysp Indii Zachodnich, i kto wie, czy w przyszłości jakieś inne nie znajdą się pod osłoną sztandaru Wysp Brytyjskich<sup>1</sup>...

Antigua nie zawsze wszakże należała do zaborczego Albionu. Była najpierw zamieszkiwana przez Indian Karaibów<sup>2</sup>, aż na początku XVII wieku wpadła w ręce Francuzów.

Powód jednak, który kazał ostatecznie tubylcom opuścić Antiguę, skłonił również Francuzów, po kilku miesiącach jej zajmowania, do powrotu na wyspę Saint Christophe, skąd przybyli. Na Antigui brakuje zupełnie rzek. Napotyka się ledwo potoki, które zasilają na chwilę wody deszczowe. I dlatego potrzeby kolonii wymagają, w celu gromadzenia wody, budowania ogromnych cystern.

To właśnie pojęli i uczynili Anglicy w roku 1632, kiedy osiedlili się na Antigui. Cysterny zbudowano w najbardziej korzystnych miejscach. Pola mogły być obficie nawadniane, a ponieważ gleba sprzyjała uprawie tytoniu, tym właśnie zajmowali się głównie plantatorzy – co od tej epoki zapewniało dobrobyt wyspy.

W roku 1668 wybuchła wojna<sup>3</sup> między Anglią i Francją. Wyprawa zorganizowana na Martynice pożeglowała na Antiguę. Najeźdźcy zniszczyli plantacje, zabrali czarnych i przez cały rok wyspa była tak pusta, jakby nigdy nie miała ani jednego mieszkańca.

Bogaty ziemianin z Barbadosu, pułkownik Codrington<sup>4</sup>, nie chciał, aby przepadły prace wykonane na Antigui. Popłynął tam z wieloma ludźmi, ściągnął osadników i uzupełniwszy uprawę tytoniu o trzcinę cukrową, przywrócił dawny dostatek wyspy.

Pułkownik Codrington został wtedy mianowany kapitanem generalnym wszystkich Wysp Podwietrznych które należały do Anglii<sup>5</sup>. Energiczny zarządca wprowadził w koloniach angielskich wielkie ożywienie w produkcji rolnej i handlu, ożywienie, które po nim nie osłabło.

Tak więc przybywający na pokładzie „Alerta” Hubert Perkins ujrzy Antiguę równie kwitnącą jak w dniu, kiedy ją opuszczał pięć lat wcześniej, aby odebrać wykształcenie w Europie.

Odległość między Saint Barthélemy i Antiguą wynosi najwyżej siedemdziesiąt do osiemdziesięciu mil. Kiedy jednak „Alert” wyszedł w morze, uporczywie cisze, po których nastąpił bardzo słaby wiatr, opóźniły jego żeglugę. Minął po drodze Saint Christophe, wyspę, o którą spierali się Anglicy, Francuzi, Hiszpanie, i którą w roku 1713 pokój w Utrechcie<sup>6</sup> przekazał Anglikom w ostateczne posiadanie. Noszona przez nią

<sup>1</sup> Stało się tak już w roku 1889, dwa lata po opisywanych wydarzeniach, kiedy to Wielka Brytania objęła w posiadanie Trinidad i Tobago.

<sup>2</sup> Pierwotnymi mieszkańcami Antigui byli Indianie Siboney i Arawakowie (I-X w. n.e.), Karaibowie zdobyli wyspę na początku XII wieku, zamieszkiwali ją jeszcze w XVII wieku, walcząc z próbami zasiedlania Antigui przez Europejczyków, pokonali Hiszpanów w roku 1520, i Francuzów w 1629, dopiero w roku 1632 wyspę zdobyli Anglicy, którzy założyli pierwszą stałą kolonię; Francuzi później zajęli ją na krótko w roku 1666.

<sup>3</sup> Druga wojna angielsko-holenderska (1665-1667) o panowanie na morzach, w roku 1666 włączyła się do niej Francja jako sojuszniczka Holandii, zakończona nieznacznym zwycięstwem Holandii, jej działania toczyły się także na Antylach; zawarty 31 lipca 1667 roku pokój w Bredzie przewidywał m.in. zwrot Antigui Anglii.

<sup>4</sup> Christopher Codrington (ok. 1640-1698) – u J. Verne’a Codington; angielski pułkownik i plantator, w latach 1663-1672 zastępca gubernatora Barbadosu, potem właściciel wielkiej plantacji trzciny cukrowej na Antigui, dowódca podczas walk z Francuzami w latach 1683-1697; Anglicy na Antiguę wrócili przed nim, w roku 1667, zbudowali tam port St. John’s oraz forty Blake Island i Rat Island.

<sup>5</sup> Kolonia angielska (British Leeward Islands), założona w roku 1671, obejmowała Antiguę, Barbudę, Montserrat, Saint Christopher, Nevis, Anguillę i Wyspy Dziewicze, w latach 1816-1833 podzielona na dwie części, stolicą była Antigua, kolonia istniała do roku 1958; Christopher Codrington był jej gubernatorem w latach 1671-1686 i 1689-1699.

<sup>6</sup> Pokój w Utrechcie – traktat z 11 kwietnia 1713 roku, zakończył hiszpańską wojnę sukcesyjną (1701-1714), podpisany m.in. przez Wielką Brytanię, Hiszpanię, Francję, Holandię i Prusy; przewidywał przekazanie przez Francję Wielkiej Brytanii wyspy Saint Kitts (Saint Christopher).



nazwa Christophe<sup>7</sup> pochodzi od Kolumba, który ją odkrył po Désirade<sup>8</sup>, Dominice, Gwadelupie i Antigui. To podpis wielkiego nawigatora genueńskiego na tej wspaniałej stronie Indii Zachodnich.

Saint Christophe, mająca kształt gitary, przez tubylców nazywana „żyzną”<sup>9</sup>, była dla Francuzów i Anglików „matką Antyli”<sup>10</sup>. Młodzi pasażerowie mogli podziwiać piękno jej przyrody, kiedy płynęli wzdłuż wybrzeża w odległości prawie ćwierci mili. Saint Kitts<sup>11</sup>, stolicę wyspy, zbudowano u stóp góry Singes<sup>12</sup>, nad zatoką na brzegu zachodnim, wśród ogrodów i gajów palmowych. Wulkan, którego nazwę Misery zmieniono na Liberty po wyzwoleniu Murzynów, wznosi na tysiąc pięćset metrów swą masę, której zbocza wyrzucają fumarole<sup>13</sup> siarkowego gazu. Na dnie dwóch wygasłych kraterów gromadzi się deszczówka, która zapewnia żywność wyspy. Jej powierzchnia wynosi sto siedemdziesiąt siedem kilometrów kwadratowych<sup>14</sup>, a ludność około trzydziestu tysięcy, główną zaś uprawą jest trzcina, dająca cukier o najwyższej jakości.

Oczywiście byłoby bardzo przyjemnie zrobić na dwadzieścia cztery godziny postój na Saint Christophe, zwiedzić jej pastwiska i uprawy. Oprócz jednak tego, że Harry Markel wcale tego nie chciał, trzeba się było trzymać planu, a przecież żaden z uczniów Antilian School nie urodził się na tej wyspie.

Rankiem dwunastego kwietnia „Alert” został zapowiedziany semaforami Antigui<sup>15</sup>, którą to nazwę Krzysztof Kolumb nadał jej na pamiątkę jednego z kościołów w Valladolid<sup>16</sup>. Nie można jej dostrzec z wielkiej odległości, gdyż mało się wynurza, a jej najwyższy punkt nie przekracza wysokości dwustu siedemdziesięciu metrów<sup>17</sup>. Natomiast rozmiary Antigui są dość znaczne w porównaniu z innymi wyspami Antyli, ma ona bowiem dwieście siedemdziesiąt dziewięć mil kwadratowych powierzchni<sup>18</sup>.

Dostrzegłszy flagę brytyjską u wejścia do portu, Hubert Perkins przywitał ją pełnym życia okrzykiem „hurra”, do którego dołączyły wiwaty jego kolegów.

„Alert” pojawił się u północnego brzegu Antigui, aby przybić tam, gdzie otwiera się jej port i miasto<sup>19</sup>.

Harry Markel znał dobrze te okolice<sup>20</sup>. Dlatego nie zwrócił się o usługi pilota. Pomimo trudności, jakie sprawiały podejścia do zatoki, wpłynął do niej śmiało, zostawiając fort James<sup>21</sup> na bakburcie, przylądek Loblolly<sup>22</sup> na sterburcie, i rzucił kotwicę tam, gdzie statki znajdują doskonałe miejsce, pod warunkiem, że ich zanurzenie nie przekracza czterech, pięciu metrów.

W głębi zatoki pojawiła się stolica, St. John's<sup>23</sup>, o liczbie mieszkańców wynoszącej szesnaście tysięcy. Miasto to, o zabudowie w szachownicę, z ulicami przecinającymi się pod kątem prostym, ma przyjemny wygląd i kryje się w bujnej zieleni pośród wspaniałości strefy tropikalnej.

<sup>7</sup> W istocie nazwa pochodzi od świętego Krzysztofa, będącego także patronem Kolumba, który po odkryciu wyspy podczas swej drugiej wyprawy w roku 1493 nazwał ją San Jorge (Święty Jerzy).

<sup>8</sup> *Désirade* – wysępka (20,6 km<sup>2</sup>) leżąca ok. 10 km na wschód od Gwadelupy, najstarsza geologicznie w Małych Antylach, odkryta przez Kolumba w roku 1493, potem siedziba piratów i miejsce kolonii trędowatych, obecnie należy do Francji.

<sup>9</sup> Karaibowie, którzy zajęli wyspę ok. roku 1300, pokonując Indian Igneri z grupy Arawaków, nazwali ją Liamuiga, co znaczy „żyzna (wyspa)”.

<sup>10</sup> *Matka Antyli* – nazwa ta pochodzi stąd, że na Saint Christopher powstały pierwsze kolonie angielskie i francuskie na obszarze Antyli.

<sup>11</sup> *Saint Kitts* – taką nazwę nosi współcześnie wyspa Saint Christopher, Kitts to angielskie zdrobnienie imienia Christopher; stolicą wyspy jest Basseterre, port na jej południowo-wschodnim wybrzeżu, a nie zachodnim, nad zatoką Basseterre Bay, założony przez Francuzów w roku 1627, obecnie stolica państwa St. Kitts and Nevis.

<sup>12</sup> *Singes* (fr. Małpy) – francuska nazwa małego wzgórza Monkey Hill (Wzgórze Małp), 2 km na północ od Basseterre, obecnie znajduje się na nim wioska Monkey Hill; większe wzgórza otaczające Basseterre to Olivees Mountain od północy i Conaree-Morne od wschodu.

<sup>13</sup> *Fumarola* – wylęwy gorących gazów i par czynnych wulkanów, wskazują na bliskość wybuchu, także otwór, którymi się wydostają.

<sup>14</sup> Obecnie powierzchnię wyspy ocenia się według różnych źródeł na od 168 do 174 km<sup>2</sup>.

<sup>15</sup> Nazwa wyspy pochodzi od średniowiecznego obrazu Matki Bożej z Dzieciątkiem w katedrze w Sewilli (a nie Valladolid) *Santa Maria de la Antigua*, (Święta Maria ze Starej (katedry), nazwą rodzimą było Waladii, „Nasza (wyspa)”.

<sup>16</sup> *Valladolid* – miasto w północno-zachodniej Hiszpanii, stolica krainy Kastylii i Leon, założone przez muzułmanów.

<sup>17</sup> Najwyższym wzniesieniem Antigui jest wzgórze Boggy Peak, w roku 2009 przemianowane na Mount Obama na cześć ówczesnego prezydenta USA, ma wysokość 402, a nie 270 m.

<sup>18</sup> Podana wartość dotyczy kilometrów kwadratowych, w milach kwadratowych wynosi ona 108.

<sup>19</sup> Chodzi o stolicę Antigui, St. John's, nad zatoką St. John's Harbour, doskonałym, głębokim portem naturalnym na północno-zachodnim wybrzeżu wyspy.

<sup>20</sup> Nigdzie wcześniej autor nie wspomina, że Markel znał Antyle, dziwi, że nie obawiał się pojawić w porcie, gdzie mógł być znany, a jako kapitan musiał załatwiać formalności u władz portowych.

<sup>21</sup> *Fort James* – warownia na przylądku zamykającym od północy wejście do zatoki St. John's Harbour, jedna z wielu zbudowanych dla obrony wyspy przed Francuzami, rozpoczęcie prac nad nią w roku 1706, koniec w 1776, obecnie zostały po niej ruiny.

<sup>22</sup> *Loblolly Point* – u J. Verne'a: Loblolly; przylądek na południowym brzegu zatoki St. John's Harbour, 1 km na południe od fortu James.

<sup>23</sup> *St. John's* – u J. Verne'a: Saint John; główna osada Antigui od roku 1632, w głębi zatoki St. John's Harbour, od roku 1981 stolica państwa Antigua i Barbuda, jedno z najważniejszych miast całych Antyli.

Ledwo „Alert” pojawił się u wejścia do zatoki, gdy od nabrzeża portu odbiła łódź i napędzana czterema wiosłami popłynęła do trójmasztownca.

Nie trzeba mówić, że Harry Markel i jego towarzysze odczuli w tej chwili nowe obawy, niewątpliwie całkowicie uzasadnione. Czyż nie mogli się niepokoić, że policja angielska dowiedziała się o krwawym dramacie, do jakiego doszło na „Alercie” w zatoczce Farmar, że odnaleziono inne zwłoki, może nawet kapitana Paxtona...? A wobec tego kim jest człowiek pełniący jego funkcje na pokładzie „Alerta”...?

Wszyscy oni szybko odetchnęli z ulgą. Łódź przywiozła rodzinę młodego pasażera. Jego ojciec, matka, dwie małe siostry nie mieli cierpliwości czekać na nabrzeżu. Od wielu godzin wypatrywali przybycia statku, wsiedli do łodzi, gdy tylko „Alert” rzucił kotwicę, i Hubert Perkins wpadł w ramiona rodziców.

Z administracyjnego punktu widzenia Antigua jest siedzibą prezydencji obejmującej także jej sąsiadki, wyspy Barbuda i Redonda<sup>24</sup>. Jednocześnie stanowi stolicę grupy Antyli angielskich, mającej wspólną nazwę Leeward-Islands<sup>25</sup>, czyli Wysp Nawietrznych, ciągnących się od Wysp Dziewiczych aż do Dominiki.

To na Antigui przebywa gubernator, przewodniczący Rady Wykonawczej i Rady Ustawodawczej, które są w połowie mianowane przez Koronę, a w połowie wyznaczone przez wyborców cenzusowych<sup>26</sup>. Zauważmy, że mieszka tam mniej uprawnionych elektorów niż urzędników. Można dodać, że taki skład ciał wybieralnych nie ogranicza się zatem do kolonii francuskich.

Pan Perkins, jeden z członków Rady Wykonawczej, pochodził od dawnych osadników, którzy przybyli z pułkownikiem Codringtonem, a jego rodzina nigdy nie opuściła wyspy. Po zawiezieniu syna do Europy wrócił do swej posiadłości na Antigui.

Jak wypadło, kiedy Hubert Perkins uściskał już ojca, matkę i siostry, nastąpiła wzajemna prezentacja. Pan Horatio Patterson przed wszystkimi innymi uściśnął rękę pana Perkinsa, a jego młodych towarzyszy spotkał ten sam zaszczyt. Mentor spotkał się z pochwałami Mrs Perkins za kwitnący stan zdrowia pasażerów „Alerta” – pochwałami, na które zdaniem mentora w dużej mierze zasługiwał kapitan Paxton.

Harry Markel przyjął je zresztą ze zwykłym mu chłodem. Potem, ukłoniwszy się, poszedł na dziób wydać polecenia dotyczące zakotwiczenia statku.

Pan Perkins spytał najpierw pana Pattersona, ile czasu potrwa postój na Antigui.

– Cztery dni, panie Perkins – oświadczył pan Patterson. – Nasze dni są policzone, jak mówi się ogólnie o życiu ludzkim, i podlegamy programowi, od którego nie wolno nam odstąpić.

– To bardzo krótko – zauważyła Mrs Perkins.

– Na pewno, moja droga – potwierdził pan Perkins – ale czas rejsu jest ograniczony, a podróż ma objąć jeszcze wiele wysp Antyli...

– *Ars longa, vita brevis*<sup>27</sup> – dodał pan Patterson, który uznał tę okazję za stosowną do wtrącenia owego łacińskiego przysłowia.

– W każdym razie – powiedział pan Perkins – pan Patterson i koledzy mojego syna podczas swego postoju będą naszymi gośćmi...

– Panie Perkins – zauważył teraz Roger Hinsdale – na pokładzie jest nas dziesięciu...

– Rzeczywiście – zgodził się pan Perkins – mój dom będzie za mały, aby pomieścić was wszystkich, młodzi przyjaciele...! Dlatego wynajęto pokoje w hotelu i będziecie z nich przychodzić, aby jadać przy naszym stole.

– W takim razie, panie Perkins – zaproponował Louis Clodion – może lepiej będzie, jeśli zostaniemy na „Alercie”, z wyjątkiem Huberta...? W dzień będziemy przebywać z wami od wschodu aż do zachodu słońca.

Było to najlepsze rozwiązanie i zyskało zgodę pana Pattersona. Natomiast Harry Markel wolałby oczywiście, aby pasażerowie zamieszkali na lądzie. Statek byłby mniej narażony na przyjmowanie gości, których przybywania zawsze się obawiał.

<sup>24</sup> *Redonda* – wulkaniczna wysepka (1,5 km<sup>2</sup>) 55 km na południowy zachód od Antigui, odkryta przez Kolumba w roku 1493, niezamieszkała, przebywali na niej jedynie czasowo robotnicy eksploatujący bogate pokłady guano, używanego jako nawóz, obecnie w składzie państwa Antigua i Barbuda.

<sup>25</sup> *Leeward Islands* – u J. Verne’a: *Lieward-Island*; angielska kolonia założona w roku 1671, obejmowała wyspy Antiguę, Barbudę, Montserrat, Saint Christopher, Nevis, Anguillę i Wyspy Dziewicze, w latach 1816-1833 podzielona na dwie części, stolicą była Antigua, kolonia istniała do roku 1958.

<sup>26</sup> *Wyborcy cenzusowi* – w niektórych systemach wyborczych, zwłaszcza dawnych, prawa wyborcze ograniczone były cenzusem, przysługiwały tylko niektórym grupom obywateli, np. osiągającym określony dochód, mającym średnie wykształcenie bądź należącym do wyższych klas społecznych.

<sup>27</sup> *Ars longa, vita brevis* (łac.) – sztuka jest długotrwała, życie krótkie; łaciński przekład greckiego aforyzmu Hipokratesa dokonany przez Senekę (*O krótkości życia*, I).

Ponadto kapitan został również zaproszony do stołu rodziny w domu pana Perkinsa. Wymówił się jak zwykle, i Hubert wytłumaczył ojcu, że nie powinien nalegać.

Łódź odplynęła z Hubertem, pasażerowie zajęli się swoimi sprawami, potem napisali listy, które tego jeszcze wieczoru statek kurierski miał zabrać do Europy. Spośród nich należy wspomnieć entuzjastyczne pismo pana Horatia Pattersona, które pani Patterson otrzymała za dwadzieścia dni. Było i inne, zaadresowane do dyrektora Antilian School, 213, Oxford Street, London, Great Britain, w którym pan Julian Ardagh znajduje również dokładne co wyczerpujące informacje na temat stypendystów Mrs Kethlen Seymour.

Tymczasem Harry Markel zakończył manewry, zadbawszy, jak podczas poprzednich postojów, aby „Alert” zakotwiczył na środku portu. Ludzie, którzy mieli przewozić pasażerów na brzeg, nie uzyskali pozwolenia na opuszczenie pokładu łodzi. On sam zejdzie na ląd tylko w dniu przybycia i w dniu odplynięcia, w celu dopełnienia formalności w urzędzie morskim.

O jedenastej spuszczone wielką szalupę. Z dwoma marynarzami przy wiosłach i Cortym przy sterze, wysadziła na nabrzeżu gości pana i pani Perkins.

Kwadrans później, zebrani w wygodnym domostwie w centrum miasta, wszyscy oni zasiedli przy stole obficie zastawionym, a rozmowa dotyczyła różnych wydarzeń zaszłych podczas podróży.

Czterdziestopięcioletni pan Perkins, o siwiejących brodzie i włosach, miał godny wygląd, miły charakter, łagodną twarz, wszystkie cechy, które pojawią się kiedyś u jego syna. Nikogo od niego nie szanowano w kolonii bardziej, chociażby za usługi, jakie oddawał jako członek Rady Wykonawczej. Był przy tym człowiekiem o dobrym smaku, bardzo dobrze znającym historię Indii Zachodnich, mógł zatem panu Horatiowi Pattersonowi dostarczać w tej dziedzinie dokładnych wiadomości i autentycznych dokumentów. Na pewno będzie mógł się on zwracać do pana Perkinsa i wzbogacać dzięki temu swój dziennik podróży, prowadzony również metodycznie jak księgi rachunkowe.

Mrs Perkins, pochodzenia kreolskiego<sup>28</sup>, dobiegała czterdziestego roku życia. Kobieta ta, miła, uprzejma, dobroczynna, poświęcała się cała wykształceniu dwóch córeczek, Berthy i Mary, mających dziesięć i dwanaście lat. Można sobie wyobrazić, jaka była radość tej wspaniałej matki, kiedy po czterech latach nieobecności zobaczyła syna, wzięła go w ramiona. Jak jednak powiedziano przy śniadaniu, zbliżała się chwila powrotu Huberta Perkinsa na Antiguę, której jego rodzina nie chciała nigdy porzucić. Za rok zakończy naukę w Antilian School.

– Wolelibyśmy – oświadczył John Howard – aby spędził jeszcze dwa lata w uczelni przy Oxford Street. Hubert jest dobrym kolegą.

– Którego będziemy bardzo miło pamiętali – dodał Clodion.

– Kto wie, czy nie będziecie później mieli okazji spotkać się jeszcze...? – zauważył pan Perkins. – Może któryś z was, młodzi przyjaciele, powróci na Antyle...? Kiedy Hubert zacznie pracę w przedsiębiorstwie handlowym na Antigui, to go ożenimy...

– Możliwie jak najszybciej – potwierdziła Mrs Perkins.

– Hubert żonaty...! – zawołał Tony Renault. – Och! Chciałbym to zobaczyć...!

– Ach! Czemu nie miałbyś zostać moim świadkiem...? – odparł Hubert ze śmiechem.

– Nie kpijcie, młodzieńcy – powiedział stanowczo pan Patterson. – Jako podstawa każdego społeczeństwa, małżeństwo jest najbardziej szanowaną instytucją świata.

Nie rozmawiano więcej na ten temat. Mrs Perkins skierowała jednak oczywiście rozmowę na Mrs Patterson. Zapytała o tę damę. Mentor odpowiedział z nieskazitelną grzecznością. Wyczekiwał otrzymania od niej listu i może zastanie go na Barbadosie, przed wypłynięciem w rejs powrotny. Następnie zaś, wyjąwszy z kieszeni fotografię, z którą się nigdy nie rozstawał, pokazał ją nie bez pewnej dumy.

– To portret dobrej i czarującej kobiety – powiedziała Mrs Perkins.

– I godnej małżonki pana Horatia Pattersona – dodał pan Perkins.

– Jest towarzyszką mego życia – odparł pan Patterson lekko wzruszony – i jedyne, o co proszę niebo, to by odnaleźć ją po powrocie... żeby była *hic et nunc*<sup>29</sup>...!

Co znaczyły te ostateczne słowa. Co chciał przekazać pan Patterson...? Wypowiedział to ściszym głosem, i nie zwrócono na niego uwagi.

<sup>28</sup> Kreolami w Indiach Zachodnich nazywano ludzi pochodzenia europejskiego, głównie francuskiego i hiszpańskiego, urodzonych tam potomków pierwszych osadników.

<sup>29</sup> *Hic et nunc* (łac.) – tu i teraz.

Po śniadaniu mieli zwiedzać St. John's, a potem odbywać wycieczki po jego okolicach. Pozwolono sobie jednak na godzinę sjesty w pięknym ogrodzie, pod wielkimi drzewami willi. Pan Perkins podał panu Pattersonowi ciekawe wiadomości o zniesieniu niewolnictwa na Antigui. Anglia ogłosiła akt wyzwolenia w roku 1834, i inaczej niż w pozostałych koloniach – bez kroków pośrednich<sup>30</sup>, bez wdrażania Murzynów do tego nowego życia.

Akt ten narzucił pewne zobowiązania, które miały osłabiać jego złe skutki; lecz Murzyni, niemal natychmiast uwolnieni od tych zobowiązań, zyskali wszystkie korzyści i niekorzyści całkowitej swobody.

Co prawda tę nagłą zmianę łagodziły wzajemne stosunki panów i niewolników, którzy stanowili prawdziwe rodziny<sup>31</sup>. Dlatego, choć akt abolicji<sup>32</sup> uczynił od razu wolnymi trzydzieści cztery tysiące Murzynów, gdy kolonia liczyła tylko dwa tysiące białych, nie doszło do żadnych nadmiernych wybryków, żadnych scen przemocy, których by żałowano. Między obiema stronami panowała doskonała zgoda, a wyzwoleni chcieli jedynie pozostać na plantacjach jako służący albo pracownicy najemni. Należy dodać, że osadnicy wykazywali wielką troskę o dobrobyt dawnych niewolników. Zapewniali im środki do życia, dając stałą i płatną pracę; budowali dla nich domy wygodniejsze od wcześniejszych chat. Murzyni ci, lepiej ubrani, zamiast żywić się niemal wyłącznie korzonkami i solonymi rybami, przywykali do świeżego mięsa, a w ich sposobie jedzenia nastąpiła korzystna zmiana.

Skutki były doskonałe dla kolorowych, ale także dla kolonii, której dobrobyt znacznie wzrósł. Dochody skarbcza publicznego nie przestawały rosnąć, wydatki administracji zaś na wszystkie świadczone przez nią usługi spadały.

Podczas swych wycieczek po wyspie pan Patterson i jego młodzi towarzysze oglądali z podziwem doskonale uprawiane pola. Jakaż żyzność gleb płaskowyżów złożonych z warstw wapiennych! Wszędzie dobrze utrzymane gospodarstwa, stosujące wszelkie usprawnienia w rolnictwie!

Nie zapominajmy, że sieć hydrograficzna była na Antigui niedostateczna i należało zakładać rozległe cysterny zbierające wody deszczowe. Z tej okazji pan Perkins miał sposobność powiedzieć, że jeśli tubylcy nadali wyspie nazwę Yacama<sup>33</sup> „Potokowa”, to musiała być ona ironiczna. Obecnie jej zbiorniki wystarczają na różne potrzeby miasta i wsi.

Gospodarowanie wodami, mądrze pomyślane, odbywa się ku powszechnemu zadowoleniu. Nie tylko zapewnia zdrowotność Antigui, ale też zabezpiecza wyspę na przyszłość przed jej brakiem, który dwukrotnie, w roku 1770 i 1784, przyniósł niezmierne katastrofy. Osadnicy byli w położeniu rozbitków, którzy nie mogą zapobiec męczarniom pragnienia, i na wyspie zginęły tysiące zwierząt hodowlanych, choć nie ludzi.

Opowiadał o tym pan Perkins, pokazując swym gościom nie bez uzasadnionej dumy owe cysterny o pojemności dwóch milionów pięciuset tysięcy metrów kwadratowych, dostarczające St. John's średnią wyższą ilość wody, niż ma niejedno wielkie miasto europejskie.

Wycieczki prowadzone pod kierunkiem pana Perkinsa nie ograniczały się do okolic stolicy. Zresztą były zawsze pomyślane tak, że każdego wieczoru pasażerowie mogli wrócić na „Alert”.

Tak więc turyści zwiedzili inny port Antigui, English Harbour<sup>34</sup>, leżący na wybrzeżu południowym. Port ten, lepiej osłonięty niż St. John's, był kiedyś siedzibą budowli wojskowych, koszar, arsenałów mających bronić Antiguię. W istocie powstał on z grupy kraterów, których poziom powoli się obniżał, aż zalały je wody morza.

Wypełnione tak wycieczkami, jak posiłkami i sjestami w willi Perkinsów, cztery dni przeznaczone na postój upłynęły szybko. Z samego rana wyruszano w drogę i chociaż o tej porze roku upał był wielki, chłopcy zbytnio nie cierpieli. Potem, gdy Hubert Perkins zostawał z rodzicami, jego koledzy wracali na pokład, aby

<sup>30</sup> Akt wyzwolenia niewolników (Slavery Abolition Act) w posiadłościach kolonialnych Wielkiej Brytanii został uchwalony w roku 1833, a w 1834 wszedł w życie, przewidywał on, że przez cztery lub sześć lat będą oni nadal pracowali u swych dawnych panów w zamian za utrzymanie, a dopiero potem uzyskają całkowitą swobodę, wyjątkiem były Antigua i Bermuda, gdzie nastąpiło to od razu.

<sup>31</sup> Sytuacja niewolników jest tu bardzo wyidealizowana, w istocie ich właściciele mogli ich np. dowolnie karać, nawet śmiercią, złe traktowanie doprowadziło do prób powstań niewolników na Antigui w latach 1729 i 1736.

<sup>32</sup> *Abolicja* – zniesienie jakiegoś prawa, tu zniesienie niewolnictwa.

<sup>33</sup> Według danych współczesnych tubylcy nazywali Antiguię Waladii lub Wadadii, „Nasza”; według É. Reclusa (*La Nouvelle Géographie universelle*) jej pierwotna nazwa to Yamaca, „Pełna wody”; źródłem pierwotnym jest dzieło Ferdynanda Kolumba, syna i biografą Krzysztofa, ale ten nazwę Yamaica (stąd Jamajka) lub Yamaca wiązał z wyspą St. Kitts; w języku Arawaków Xaymaca znaczy „Kraina lasu i wody” albo „Kraina źródeł”.

<sup>34</sup> *English Harbour* – miasteczko na wschodnim brzegu zatoczki Falmouth Harbour, na południowym wybrzeżu Antigui, stanowiącej naturalny port, od XVII wieku używany przez brytyjską marynarkę wojenną, po roku 1730 powstała tam stocznia wojenna i baza okrętów, jednym z jej komendantów był admirał Horatio Nelson, rozbudowana w czasach wojen napoleońskich, po nich podupadała, aż do likwidacji w roku 1889.

odpoczywać po trudach na kojach swych kabin. Zresztą Tony Renault twierdził, że Hubert nie wracał z nimi, gdyż miał „coś innego” do zrobienia – na przykład zawrzeć małżeństwo z młodą Kreolką z Barbadosu, a zaręczyny nastąpią przed wyruszeniem do Europy...

Śmiano się z jego wymysłów, które poważny pan Patterson brał na serio.

W przeddzień wypłynięcia, piętnastego sierpnia, Harry Markel w następujących okolicznościach przeżył chwile strachu.

Po południu do statku przybiła szalupa, która oderwała się od angielskiego brygu „Flag”<sup>35</sup>, przybyłego z Liverpoolu. Jeden marynarz z tego brygu wszedł na pokład i poprosił o rozmowę z kapitanem.



Trudno mu było odpowiedzieć, że kapitana nie ma teraz na pokładzie, gdyż od zakotwiczenia Harry Markel tylko jeden raz zszedł na ląd.

Harry Markel przyjrzał się temu człowiekowi przez okno swej kabiny. Słyszał go nawet, ale uważał, aby się nie pokazać. Zresztą nie znał go i najprawdopodobniej nie był znany przez tamtego. Było jednak możliwe, że ów marynarz, żeglujący kiedyś z kapitanem Paxtonem, dowódcą „Alerta”, chciał go odwiedzić.

Było to zagrożenie – obecne podczas wszystkich postojów – które skończy się dopiero w dniu, w którym „Alert”, opuściwszy Barbados, nie będzie już więcej żeglował po Antylach.

To Corty porozmawiał z tym marynarzem, gdy ten stanął na pokładzie.

– Chcecie rozmawiać z kapitanem Paxtonem...? – zapytał.

– Tak, kolego – odparł marynarz – jeśli to on dowodzi „Alertem” z Liverpoolu...

<sup>35</sup> *Flag* (ang., Flaga) – nazwę tę nosił również statek, którym wróciła do ojczyzny część rozbitków w powieści J. Verne'a *Druga ojczyzna* (*Seconde patrie*), napisanej w latach 1897-1898, tuż przez *Stypendiami podróży*.

- Znacie go...?
- Nie, ale mam przyjaciela, który powinien pływać w jego załodze...
- Aha! A jak się nazywa...?
- Forster... John Forster.

Harry Markel, usłyszawszy te słowa, wyszedł teraz równie uspokojony jak Corty.

- Jestem kapitan Paxton – powiedział.
- Panie kapitanie...? – zapytał marynarz, przytykając rękę do beretu.
- Czego chcecie...?
- Uścisnąć rękę koledze...
- Jak się nazywa...?
- John Forster.

Harry Markel przez chwilę się zastanawiał, czy nie odpowiedzieć, że John Forster utonął w zatoce Cork. Przypomniał sobie jednak, że nadał imię Bob biedakowi, którego trupa morze wyrzuciło na brzeg. Dwaj marynarze zmarli przed wypłynięciem na pewno wydaliby się podejrzani pasażerom „Alerta”.

Harry Markel poprzestał więc na powiedzeniu:

- Johna Forstera nie ma na pokładzie...
- Nie ma...? – powtórzył bardzo zdumiony marynarz. – Myślałem, że go tu zastanę...
- Nie ma, mówiłem wam, czy raczej: już go nie ma...
- Czy spotkało go jakieś nieszczęście...?
- Był chory w chwili wypływania i musiał zejść na ląd.

Corty mógł tylko podziwiać przytomność umysłu swojego dowódcy. Gdyby jednak marynarz z „Flaga” znał kapitana Paxtona, wszystko na pewno skończyłoby się źle dla Harry’ego Markela i jego towarzyszy.

Marynarz dodał więc jedynie:

- Dziękuję, panie kapitanie!

Po czym zszedł do szalupy, bardzo zmartwiony, że nie spotkał się z kolegą.

A kiedy był daleko, Corty zawołał:

- Niewątpliwie gra, w która gramy, jest trochę zbyt niebezpieczna...!
- Możliwe, ale jest tego warta!
- Nieważne...! Do wszystkich diabłów, Harry, chciałbym już być na pełnym Atlantyku...! Tam nie będzie trzeba się bać kogoś niedyskretnego...
- Tak będzie, Corty... Jutro „Alert” wychodzi w morze...
- Na...?
- Na Gwadelupę, a przecież kolonia francuska jest dla nas mniej niebezpieczna aniżeli angielska!



## Rozdział II

### Gwadelupa

Odległość dzieląca Antiguę od Gwadelupy, czy raczej należy powiedzieć od grupy wysp<sup>36</sup> oznaczonych tą nazwą, wynosi zaledwie od stu do stu dwudziestu mil<sup>37</sup>.

W zwykłych warunkach „Alert”, wspomagany pasatami, po opuszczeniu portu St. John’s rankiem szesnastego sierpnia powinien dotrzeć do celu w dwadzieścia cztery godziny.

Louis Clodion mógł więc oczekiwać, że następnego dnia o wschodzie słońca na horyzoncie pojawią się pierwsze wzniesienia Antyli francuskich.

Tak się nie stało. Cisza, czy raczej osłabienie wiatru, zwolniła ruch statku, choć rozwinięto na nim wszystkie płótna. Ponadto pomimo niedostatku wiatru napotkał on fale krótkie i opóźniające. Przyczyną było to, że owa część morza, całkowicie otwarta, nie jest chroniona przez wyspy. Falowanie, zakłócanie pewnymi przeciwpądami, rozwija się, zanim się nie rozbije o skały Montserrat<sup>38</sup>. Choćby nawet „Alerta” wspierała mocna bryza, nie zdołałby on podczas tego rejsu uniknąć mocnych wstrząsów. Wynikło stąd, że pan Horatio Patterson wyraził pewne wątpliwości co do skuteczności pestki wiśni jako środka zapobiegającego chorobie morskiej.

W ostateczności Harry Markel mógłby płynąć za Montserrat, gdzie falowanie nie jest tak silne. Naraziłby się jednak na zbyt częste spotkania ze statkami, czego unikał, jak tylko mógł. Ponadto droga wydłużyłaby się o trzydzieści mil. Trzeba by dotrzeć aż do południowego skraju Gwadelupy, i po okrążeniu go popłynąć, być może pod wiatr, w kierunku Pointe-à-Pitre<sup>39</sup>.

Gwadelupa składa się z dwóch wielkich wysp.

Wyspa zachodnia to właściwa Gwadelupa, którą Karaibowie zwali Curucuera. Oficjalnie nosi nazwę Basse-Terre<sup>40</sup>, choć jej ukształtowanie jest najbardziej zróżnicowane w grupie, nazwa ta pochodzi od jej położenia w stosunku do pasatów<sup>41</sup>.

Wyspa wschodnia na mapach jest określana jako Grande-Terre, chociaż jej powierzchnia jest mniejsza od drugiej<sup>42</sup>. W sumie obie wyspy mierzą tysiąc sześćset trzy kilometry kwadratowe<sup>43</sup>, a liczba mieszkańców wynosi sto trzydzieści sześć tysięcy.

Basse-Terre i Grande-Terre oddziela rzeczka o słonej wodzie, o szerokości wynoszącej od trzydziestu do stu dwudziestu metrów<sup>44</sup>, którą przepływają statki o zanurzeniu około siedmiu stóp. „Alert” owo przejście, które stanowi najkrótszą drogę, mógłby pokonać tylko przy najwyższym przypiływie, a nawet wtedy nie uczyniłby tego rozważny kapitan. Dlatego Harry Markel opłynął grupę od wschodu, z dala od brzegu. Żegluga ta potrwała czterdzieści godzin zamiast dwudziestu czterech, i dopiero rankiem osiemnastego sierpnia trójmasztowiec pojawił się u wylotu zatoki<sup>45</sup>, do której wpada słona rzeczka, i w głębi której leży Pointe-à-Pitre.

<sup>36</sup> Grupa wysp – chodzi o dwie wyspy, Basse-Terre i Grande-Terre, rozdzielone cieśniną Rivière Salée, określane razem nazwą Gwadelupa; departament Gwadelupy obejmuje również sąsiednie mniejsze wysepki Marie-Galante, Désirade i Les Saintes.

<sup>37</sup> Odległość ta jest dwukrotnie mniejsza, wynosi ok. 90 km, czyli 57 mil lądowych albo 50 mil morskich.

<sup>38</sup> Montserrat – wulkaniczna wyspa w Małych Antylach (102 km<sup>2</sup>), w zachodniej części cieśniny Guadeloupe Passage, między Antiguą i Gwadelupą, odkryta przez Kolumba, zasiedlana od roku 1632 przez Brytyjczyków, należała do Francji i od roku 1783 do Anglii, obecnie terytorium zależne Wielkiej Brytanii.

<sup>39</sup> Pointe-à-Pitre – miasto w południowo-zachodniej części Grande-Terre, założone w roku 1764 przez Francuzów, szybki rozwój dzięki dogodnemu położeniu i osłoniętemu portowi przy wylocie cieśniny Rivière Salée, pomimo licznych katastrof (pożary, trzęsienia ziemi, epidemie cholery) obecnie największe miasto Grande-Terre.

<sup>40</sup> Basse-Terre – wyspa w Małych Antylach (848 km<sup>2</sup>), górzysta i wulkaniczna, pierwotnie tylko ją nazywano Gwadelupą, odkryta przez Kolumba, zasiedlona przez Hiszpanów, których wygnali Indianie, w roku 1635 zdobyta przez Francuzów, w języku Indian Arawaków Karukera (Curucuera), o znaczeniu „Wyspa wielu wód”.

<sup>41</sup> Basse-Terre to po francusku „Dolna, Niska Ziemia”, nadana, choć jest dużo wyższa od Grande-Terre, gdyż na Antylach francuskich nazywano tak wszystkie wyspy czy części wysp, które są osłonięte przed pasatami, czyli zachodnie; części narażone na pasaty, wschodnie, to Cabesterre.

<sup>42</sup> Grande-Terre – wyspa w Małych Antylach (587 km<sup>2</sup>), na wschód od Basse-Terre, nizinna, otoczona rafami koralowymi, nazwa (fr. Wielka Ziemia) pochodzi stąd, że Grande-Terre jest większa od leżących dalej na południowy wschód wysepki La Petite Terre, .

<sup>43</sup> Według danych współczesnych 1434 km<sup>2</sup>, podana wartość (właściwie 1628 km<sup>2</sup>) dotyczy całej grupy Gwadelupy, wraz z wysepkami Marie-Galante, Désirade i Les Saintes.

<sup>44</sup> Rzeczka – właściwie cieśnina Rivière Salée (fr. Słona Rzeka) o długości 5 km i minimalnej szerokości zaledwie 30 m.

<sup>45</sup> Zatoka Petite Cul-de-Sac Marin, między południowo-zachodnią częścią Grande-Terre i wschodnią Basse-Terre.

Najpierw minął pasmo wysepek<sup>46</sup> leżących wokół basenu tworzącego port, dostępny wąskim i krętym kanałem.

Pięć lat upłynęło, odkąd rodzina Louisa Clodiona opuściła Antyle, w Pointe-à-Pitre został tylko brat jego matki. Rodzice osiedli z dziećmi we Francji, w Nantes, gdzie pan Clodion kierował ważnymi zakładami wyposażenia dla żeglugi wielkiej. Dlatego też młody Louis zachował wspomnienia z rodzinnej wyspy, z której wypłynął dopiero w wieku piętnastu lat, i zamierzał pełnić honory gospodarza wobec swych kolegów.

Przybywający od wschodu „Alert” pozwolił dostrzec najpierw przylądek Grande-Vigie na Grande-Terre, najbardziej północny w grupie, potem cyple Gros-Caps i Anse aux Loups, następnie zatoczkę Sainte-Marguerite oraz przylądek Châteaux na południowo-zachodnim skraju Grande-Terre.

Louis Clodion mógł wskazać na wschodnim brzegu miasto Moule<sup>47</sup>, trzecie pod względem znaczenia w kolonii, ze swymi dziesięcioma tysiącami mieszkańców. To tam statki z ładunkiem cukru czekają na dogodną okazję wyjścia w morze. Są dobrze osłonięte przed niepogodą i przez strasznymi przyływami, które w tamtych stronach powodują tyle szkód.

Przed okrążeniem południowo-wschodniego przylądka Grande-Terre pasażerowie rozpoznali Désirade, inną wyspę Antyli francuskich, pierwszą, którą widać z pokładów statków przybywających z Europy, a jej wzgórze wysokości dwustu siedemdziesięciu ośmiu metrów<sup>48</sup> jest dostrzegalne z wielkiej odległości.

Zostawiwszy Désirade od strony bakburty, „Alert” popłynął obok przylądka Châteaux, a za nim można było dostrzec na południu inną wyspę, Petite-Terre<sup>49</sup>, należącą do grupy Gwadelupy.

Aby jednak zobaczyć cały zespół, należałoby popłynąć jeszcze bardziej na południe, aż do Marie-Galante<sup>50</sup>, o powierzchni stu sześćdziesięciu trzech kilometrów kwadratowych i ludności czternastu tysięcy dusz, a potem odwiedzić główne miasta, Gros-Bourg, Saint-Louis, Vieux-Fort<sup>51</sup>. Wreszcie dalej na zachód, niemal na tej samej szerokości geograficznej, napotyka się mały archipelag Saintes<sup>52</sup>, mający około dwóch tysięcy mieszkańców, o powierzchni czternastu kilometrów kwadratowych. Złożony z siedmiu odrębnych wysp czy wysepek, nad którymi góruje Chameau<sup>53</sup> o wysokości trzystu szesnastu metrów, jest uważany za najzdrowsze sanatorium Antyli.

Administracyjnie Gwadelupa dzieli się na trzy okręgi. Obejmują one część wyspy Saint Martin, mającej także część holenderską, wyspę Saint Barthélemy, którą Szwecja przekazała Francji, Saintes należące do okręgu Basse-Terre<sup>54</sup>, głównego miasta wyspy teje nazwy, Désirade wchodząca w skład okręgu Pointe-à-Pitre oraz Marie-Galante, stolicę trzeciego okręgu.

Ten departament kolonialny jest reprezentowany w radzie generalnej<sup>55</sup> przez trzydziestu sześciu radców, a w parlamencie przez senatora i dwóch deputowanych. Jego handel wyraża się eksportem o wysokości pięćdziesięciu milionów oraz importem trzydziestu siedmiu milionów – wymiana ta jest prowadzona niemal wyłącznie z Francją.

<sup>46</sup> Wysepki Cochons, Rats i Boissard, ograniczające od zachodu południową część cieśniny Rivière Salée, czyli wspomniany wąski (ok. 500 m szerokości) kanał, oraz wyspka Monroux na wschód od cieśniny.

<sup>47</sup> *Moule* (właśc. Le Moule) – miasto na wschodnim wybrzeżu Grande-Terre, nad lejkowatym ujściem rzeczki Audouin, stanowiącym naturalny port, pierwotna nazwa Portland, zmieniona po zbudowaniu falochronu (fr. mole), dzięki dogodnemu położeniu główny port handlowy Gwadelupy do końca XIX wieku.

<sup>48</sup> Wzgórze to, Grande-Montagne, ma wysokość 275 (według innych źródeł 274) m n.p.m.

<sup>49</sup> *Petite-Terre* – właściwie nazywane tak dwie wysepki (Terre-le-Bas i Terre-de-Haut), leżą ok. 10 km na południowy wschód od Grande-Terre, o powierzchni 1,7 km<sup>2</sup>, odkryte przez Kolumba, długo niezamieszkane z powodu braku źródeł wody, obecnie stanowią rezerwat przyrody, niezamieszkane, Terre-de-Haut jest niedostępna dla ludzi.

<sup>50</sup> *Marie-Galante* – wyspa (170 km<sup>2</sup>) ok. 40 km na południe od Grande-Terre, należąca do departamentu Gwadelupy, odkryta przez Kolumba, zasiedlana przez Francuzów od roku 1648.

<sup>51</sup> *Gros-Bourg, Saint-Louis, Vieux-Fort* – osady na wyspie Marie-Galante; Gros-Bourg (właśc. Grand-Bourg) to port na południowo-zachodnim wybrzeżu; Saint-Louis to port na wybrzeżu północno-zachodnim; Vieux-Fort na północnym wybrzeżu wyspy, u ujścia rzeczki Vieux-Fort, to najstarsza osada wyspy.

<sup>52</sup> *Saintes* – grupa wysepek wulkanicznych ok. 14 km na południe od Basse-Terre, złożona z dwóch wysepek zamieszkałych (Terre-de-Haut i Terre-de-Bas) i siedmiu niezamieszkałych, o łącznej powierzchni 12,6 km<sup>2</sup>, od XVII do XIX wieku zwana „Gibraltarem Antyli”, ze względu na silne umocnienia; miejsce wielu walk.

<sup>53</sup> *Chameau* – wzgórze w południowo-zachodniej części wyspy Terre-de-Haut, wysokości 306 m n.p.m., najwyższe w archipelagu Les Saintes, stoi na nim stara wieża obserwacyjna Modèle, z której roztacza się wspaniała panorama archipelagu.

<sup>54</sup> *Basse-Terre* – miasto w południowo-zachodniej części wyspy Basse-Terre, port u stóp wulkanu Soufrière, założone w roku 1649, rozwój od roku 1870, obecnie stolica departamentu Gwadelupy.

<sup>55</sup> *Rada generalna* (fr. *conseil général*) – we Francji ciało przedstawicielskie wszystkich departamentów (głównych jednostek administracyjnych) utworzone w roku 1789 i następnie 1800, wybierane od 1848, o liczbie reprezentantów zależnej od liczby mieszkańców.



Natomiast budżet miejscowy – pięć milionów franków – zasilały prawa ze sprzedaży towarów spożywczych i podatek od spożycia napojów wysokokowych.

Wuj Louisa Clodiona, brat jego matki, pan Henry<sup>56</sup> Barrand, był jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych plantatorów na Gwadelupie. Mieszkał w Pointe-à-Pitre i miał rozległe posiadłości w okolicach miasta. Jego majątek, ogłada, towarzyskość, zabawne dziwactwa, niezmiennie dobry humor i pogoda sprawiały, że wszystkich, których spotykał, uważał za przyjaciół. Miał czterdzieści sześć lat, był zapalonym myśliwym, bardzo chętnie uprawiał sport, jeździł konno po swych wielkich plantacjach, lubił dobre jedzenie, był prawdziwym ziemianinem, jeśli owo określenie można zastosować wobec osadników na Antylach, a na dobitkę kawalerem i jak to się mówi, wujkiem z Ameryki<sup>57</sup>, na spadek po którym mogą liczyć siostrzeńcy i siostrzenice.



Można się łatwo domyślić, z jaką radością, a nawet wzruszeniem uściskał w ramionach Louisa Clodiona po przybyciu „Alerta”.

– Dobrze cię widzieć, drogi Louisie – zawołał – i co za szczęście spotkać cię znowu po pięciu latach nieobecności...! Jeśli nie zmieniłem się tak bardzo jak ty, jeśli nie stałem się starszkiem, podczas gdy ty jesteś już młodym mężczyzną, to bardzo dobrze...!

– Wuju – zapewnił Louis Clodion, obejmując go – nadal jesteś taki sam!

– No to doskonale! – powiedział pan Barrand, zwracając się do pasażerów zebranych na pokładzie rufowym. – Witajcie także, młodzi koledzy mojego siostrzeńca, i bądźcie pewni, że kolonia bardzo się raduje, mogąc przyjąć stypendystów Antilian School!

<sup>56</sup> Henry – dziwi ta angielska wersja imienia Henryk, zamiast francuskiej Henri, u tak gorącego lokalnego patrioty jak Barrand.

<sup>57</sup> Wujek z Ameryki – w języku francuskim, podobnie jak w języku polskim, wyrażenie *oncle d'Amérique* oznacza bogatą osobę, która niespodziewanie rozwiązuje czyjeś problemy finansowe i niekoniecznie pochodzi z Ameryki.

Potem ten zacny człowiek uściśnął wszystkie ręce, które mu podano, i zwrócił się do Louisa:

– Ojciec, matka, dzieci, czy wszyscy są zdrowi tam... w Nantes...?

– Wszyscy, wuju, ale może to ja powinienem zapytać wuja o nowiny od nich...

– Istotnie, przedwczoraj dostałem list od siostry... Smala<sup>58</sup> jest w doskonałym zdrowiu...! I prosi mnie, abym dobrze cię przyjął...! Piękna prośba mojej kochanej siostry...! Najbliższej zimy pojedę ją odwiedzić, ją i całą jej czeredę...

– Och! Jaką sprawisz nam radość, wuju, gdyż skończę już wtedy naukę i na pewno będę w Nantes...

– Na razie jesteś tutaj, siostrzeńcze, aby dzielić moje życie...! Mam pewne plany... Zobaczysz się później!

W tej chwili podszedł pan Patterson, uklonił się ceremonialnie panu Barrandowi i powiedział:

– Proszę mi pozwolić przedstawić panu moich drogich uczniów...

– Och! – zawołał plantator – to jest... to musi być pan Patterson... Jak się pan ma, panie Patterson...?

– Najlepiej, jak można po rejsie, który nie oszczędził mi kołysania wzdłużnego i poprzecznego...

– Chętnie pana poznam – przerwał mu Barrand – jak i wszystkich tych uczniów Antilian School, których jest pan kapelanem...

– Proszę mi wybaczyć, panie Barrand, rządzą...

– Rządca, kapelan, wszystko jedno! – odparł plantator, wybuchając śmiechem. – Jeden zajmuje się ranchkami tego, co na dole... a drugi tego, co na górze...! Byleby tylko zostały uregulowane...!

Mówiąc tak, pan Barrand chodził od jednego z obecnych do drugiego i na koniec uściśnął rękę pana Horatia Pattersona z takim zapałem, że gdyby był kapelanem, mentor nie byłby w stanie przez dwa dni błogosławić uczniów Antilian School! I żywiołowy osadnik mówił dalej:

– Przygotujcie się do zejścia na ląd, przyjaciele...! Zamieszkacie u mnie, wszyscy...! Mój dom jest wielki, i choćby było was sto razy więcej, nie zdołacie objeść moich plantacji... A pan będzie towarzyszył tym młodzieńcom, panie Patterson... i pan także, jeśli tylko zechce, kapitanie Paxton...!

Zaproszenie zostało oczywiście jak zawsze odrzucone. Lecz pan Barrand, który nie lubił się powtarzać, nie nalegał.

– Jednakże, panie Barrand – zauważył teraz mentor – dziękując panu gorąco za gościnność zaferowaną z taką... jak mam to wyrazić...?

– Nie trzeba nic mówić... Tak będzie lepiej, panie Patterson.

– Gdybyśmy mieli pana ograniczać...

– Ograniczać... mnie...! Czy wyglądam na człowieka, którego coś ogranicza... i który się ogranicza...? Zresztą tak właśnie chcę!

Wobec tak stanowczego stwierdzenia pozostało tylko mu ulec.

Potem, kiedy pan Patterson chciał jak należy przedstawić pasażerów, plantator zawołał:

– Przecież znam ich wszystkich, tych chłopców...! Gazety podały ich nazwiska, i założę się, że nie popełnię pomyłki...! Oto Anglicy, Roger Hinsdale, John Howard i Hubert Perkins... utrzymuję kontakty z ich rodzinami na Saint Lucii, Dominice, Antigui...

Trzem Anglikom owo oświadczenie musiało pochlebiać.

– A dalej – ciągnął pan Barrand – ten wysoki blondyn... to Albertus Leuwen z Saint Martin...

– Rzeczywiście, proszę pana – odparł z ukłonem młody Holender.

– A ta para zuchów o miłym wyglądzie, trzymająca się na uboczu, to Niels Harboe z Saint Thomas i Axel Wickborn z Sainte Croix... Widzicie, nie pominę ani jednego... A ty tam mały, o bystrym oku, nie mogący ustać chwili na miejscu, niech wezmą mnie diabli, jeśli nie masz w żyłach mnóstwa krwi francuskiej...

– Aż do ostatnie kropli – oświadczył Tony Renault – ale urodziłem się na Martynice...

– No cóż... zrobiłeś błąd...!

– Jak to... zrobiłem błąd...?

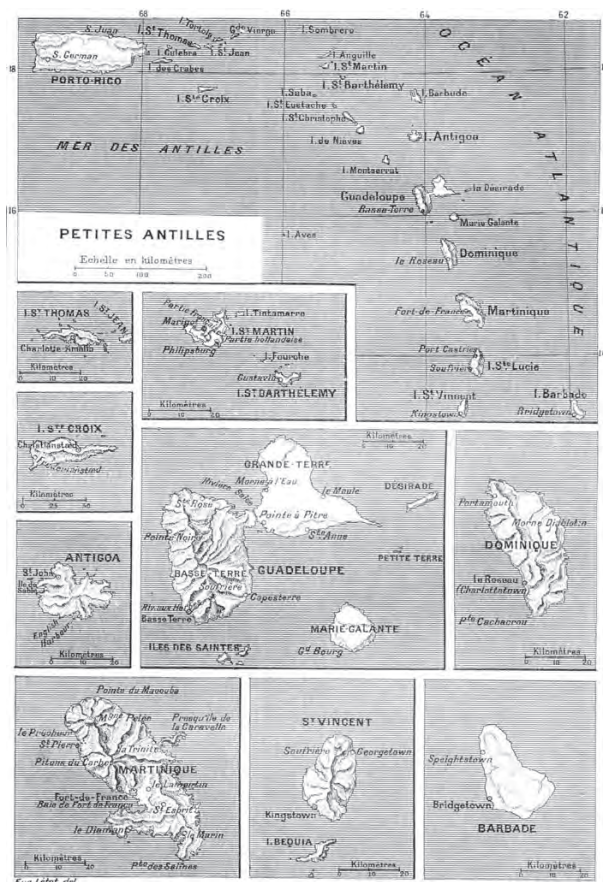
– Tak...! Kiedy Francuz rodzi się na Antylach, powinno to nastąpić na Gwadelupie, nigdzie indziej, gdyż Gwadelupa... to Gwadelupa...!

– Rodzimy się, gdzie można...! – zawołał Tony Renault, wybuchając śmiechem.

– Dobrze powiedziane, zuchu – odparł pan Barrand – i nie sądzę, abym cię za to winił...

– Gdyby ktoś miał winić Tony'ego – powiedział Louis Clodion – to nie zdołałby!

<sup>58</sup> *Smala* – w XIX wieku w potocznym języku francuskim to słowo arabskie (*smalah*, ród, gospodarstwo złożone z rodziny i służby) było używane w znaczeniu wielkiej, rozbudowanej rodziny.



– I nie sądzicie również – dodał plantator – że chcę obniżyć wartość Martyniki, Désirade czy innych wysp francuskich! Jestem wszakoż z Gwadelupy, to mówi wszystko...! Natomiast ten wielki secco<sup>59</sup>... tam... z jasną czupryną... to musi być Magnus Anders...

– A jakże, wuju – odparł Louis Clodion – a po przybyciu na Saint Barthélemy nie zastał on swojej wyspy, a w każdym razie przestała ona być szwedzka...

– Istotnie – przyznał pan Barrand – dowiedzieliśmy się o tym z gazet...! Szwecja odstąpiła nam swą kolonię...! No cóż, Anders, nie trzeba się tak mocno martwić...! Potraktujemy was po bratersku i w końcu uznacie, że Szwecja nie ma lepszej przyjaciółki niż Francja...!

Taki był pan Henry Barrand, wuj Louisa Clodiona. Po tej pierwszej rozmowie młodzi pasażerowie znali go tak, jakby od urodzenia mieszkali na jego plantacjach.

Przed odejściem pan Barrand dodał:

– O jedenastej śniadanie... i to dobre śniadanie dla wszystkich...! Słyszysz pan, panie Patterson...? Nie dopuszczam nawet dziesięciu minut spóźnienia...

– Może pan liczyć na mą chronometryczną punktualność – odparł pan Patterson.

Pan Barrand zabrał siostrzeńca do szalupy, która przywiozła go po przybyciu „Alerta”.

Być może miasto Basse-Terre wygląda ładniej niż Pointe-à-Pitre. Leżące u ujścia Rivière-aux-Herbes<sup>60</sup>, blisko skrajnego cypla wyspy, może wywoływać najwyższy podziw gości swymi rozstawionymi amfiteatralnie domami i otaczającymi je pięknymi wzgórzami. Jest jednak prawdopodobne, że pan Henry Barrand by się z tym nie zgodził, gdyż jak uważał Gwadelupę za pierwszą wyspę Antyli francuskich, tak Pointe-à-Pitre za pierwsze miasto Gwadelupy. Nie lubił tylko przypominania, że Gwadelupa skapitulowała przed Anglikami

<sup>59</sup> Secco (wł.) – suchy, chudy.

<sup>60</sup> Rivière-aux-Herbes – rzeczka o bujnym nurcie w południowej części wyspy Basse-Terre, długości 6,3 km, wypływa ze zboczy wulkanu La Soufrière na zachód, uchodzi do Morza Karaibskiego.

w roku 1759, że przeszła pod panowanie angielskie w 1794, potem w 1810, a naprawdę została przywrócona Francji dopiero na mocy traktatu pokojowego z 30 maja 1814 roku<sup>61</sup>.

Mimo wszystko Pointe-à-Pitre zasługiwało na odwiedzinę przez młodych podróżników. Pan Barrand umiał z takim przekonaniem podkreślać jego piękno, że mocno na nich wpłynął. Zaplanowano specjalny spacer po nim, teraz zaś jego goście przejechali tylko przez miasto oddanymi im do dyspozycji powozami. W piętnaście minut osiągnęli posiadłość Rose-Croix<sup>62</sup>, gdzie czekali na nich Louis Clodion i jego wuj.

Czekają na nich także w wielkiej jadalni tej wspaniałej willi doskonałe śniadanie, bardziej solidne niż wyszukane. I jakże chętnie przyjęła je zgłodniała młodzież: polce mięsa, ryby, dziczyznę, warzywa zebrane na plantacjach, owoce zerwane z drzew sadów, pierwszorzędną kawę, która jako wyrosła na Gwadelupie została ogłoszona lepszą od tej z Martyniki, dlatego tylko, że pochodziła z upraw w Rose-Croix! I ciągle głoszą pochwały Gwadelupy, a zwłaszcza Pointe-à-Pitre, z licznymi toastami wznoszonymi przez niewyczerpanego amfitriona<sup>63</sup>, któremu trzeba było ulegać.

Jak jednak wiadomo, przyroda uczyniła dla Basse-Terre więcej niż dla Grande-Terre. Jest górzysta, siły plutoniczne nadały jej malowniczy wygląd, z górą Grosse-Montagne<sup>64</sup>, wysokości siedmiuset dwudziestu metrów, trzema Manille<sup>65</sup>, wyższymi o pięćdziesiąt, Caraïbe<sup>66</sup> osiągającą niemal tę wysokość, a wreszcie, w środku, sławną Soufrière<sup>67</sup>, której szczyt wznosi się na prawie tysiąc pięćset metrów.

A Grande-Terre, jeśli nie brać pod uwagę rozpalonej wyobraźni pana Barranda, jak mogła się równać z tą krainą równie bogatą w piękno przyrody, z małą Szwajcarią antylską...? To teren płaski, ciąg ledwo wzniesionych płaskowyżów<sup>68</sup>, z równinami pokąd sięga wzrok. Nie gorzej wszakże od swej sąsiadki nadaje się do produkcji rolnej.

Dlatego pan Horatio Patterson wyraził tę bardzo słuszną uwagę:

– Nie pojmuję, panie Barrand, że to właśnie ową Basse-Terre wspaniała kowal Wulkan<sup>69</sup> wykuł na swym mitologicznym kowadle, jeśli można użyć tej metafory...

– Z kielichem wina wszystko można, panie Patterson...! – odparł plantator, wznosząc swój.

– Dziwi mnie, jak powiedziałem – ciągnął mentor – że Basse-Terre oszczędziły konwulsje sejsmiczne, podczas gdy Grande-Terre wyszła raczej z pieszczących rąk boga Neptuna<sup>70</sup>, i jest na nie szczególnie narażona...

– Trafne spostrzeżenie, panie rządco! – odparł pan Barrand. – Co prawda to owe kataklizmy powinny doświadczać Basse-Terre, a nie Grande-Terre, gdyż pierwsza tkwi jak kociołek nad gorącym paleniskiem...! A jednak z tych dwóch wysp czy to nie nasza najbardziej ucierpiała<sup>71</sup>...? Czego chcieć...? Natura popełnia po-

<sup>61</sup> W maju 1759, podczas wojny siedmioletniej, wojska brytyjskie zdobyły i zniszczyły miasto Basse-Terre po czterech miesiącach oblężenia; Gwadelupa wróciła do Francji w roku 1763, na mocy traktatu paryskiego; w 1794, po wybuchu rewolucji francuskiej, Gwadelupa pozostała po stronie króla, ogłosiła niepodległość w roku 1791, a w 1793 wybuchło na niej powstanie niewolników, monarchiści poprosili wtedy Brytyjczyków o zajęcie wyspy, co nastąpiło w maju roku 1794, w grudniu zostali wyparci przez republikańskiego gubernatora Victora Huguesa; w czasie wojen napoleońskich Brytyjczycy zajęli Gwadelupę w roku 1813, na ponad rok przekazali ją Szwecji, ostatecznie zwrócili Francji w roku 1816 na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego (1815); traktat pokojowy – pierwszy pokój paryski zawarty między koalicją antynapoleońską a rządem Talleyranda – przewidywał przekazanie Gwadelupy Francji przez Szwecję, do której formalnie należała (praktycznie pozostając w rękach brytyjskich) za odszkodowanie w wysokości 24 mln franków, ostatecznie los Gwadelupy ustalił kongres wiedeński.

<sup>62</sup> *Rose-Croix* (fr.) – Różokrzyż, godło tajnego stowarzyszenia różokrzyżowców, działającego od XV wieku, nazwa może wskazywać na przynależność do niego Henry Barranda.

<sup>63</sup> *Amfitrion* – gościnny pan domu lub fundator przyjęcia (od Amfitriona, wnuka Perseusza, męża Alkmeny, w którego wcielił się Zeus, płodząc Heraklesa).

<sup>64</sup> *Grosse-Montagne* – góra w środkowej części wyspy Basse-Terre, wysokości 469 m; wysokość 720 m podał É. Reclus, *La Nouvelle Géographie universelle*.

<sup>65</sup> *Manille* – zapewne powinno być Deux-Mamelles (Dwa Sutki), wymienione przez É. Reclusa w *La Nouvelle Géographie universelle*, wysokości 775 m, obecnie Les Mamelles, o wysokości 552 m.

<sup>66</sup> *Caraïbe* – według É. Reclus, *La Nouvelle Géographie universelle*, góra o wysokości 698 m blisko południowego skraju Gwadelupy, obecnie masyw wulkaniczny Monts Caraïbes, na południe od Soufrière, którego najwyższy szczyt Vent Soufflé ma 687 m wysokości.

<sup>67</sup> *Soufrière* – czynny stratowulkan w południowej części wyspy Basse-Terre, o wysokości 1467 m, najwyższy szczyt Małych Antyli, jego wybuch w roku 1843 spowodował śmierć ok. 5 tys. osób.

<sup>68</sup> Grande-Terre to płaskowyż wapienny, którego najwyższe wzniesienie (Morne l'Escale) ma 136 m wysokości.

<sup>69</sup> *Wulkan* – w mitologii rzymskiej odpowiednik greckiego Hefajstosa, kowal bogów, doskonały rzemieślnik, jego żywiołem był ogień.

<sup>70</sup> *Neptun* – w mitologii rzymskiej odpowiednik greckiego Posejdona, boga morza i trzęsień ziemi, bóg wód, chmur i deszczu.

<sup>71</sup> Grande-Terre istotnie doznała większych szkód, najważniejsze z nich to trzęsienie ziemi z 8 lutego 1843 roku, wspomniane niżej, z epicentrum pod Moule na Grande-Terre, które spustoszyło Pointe-à-Pitre i liczne huragany uderzające najpierw w tę wyspę, która jako płaska nie zapewnia przed nimi osłony, w tym z roku 1776 zginęło ponad 6 tys. ludzi.

myłki, a ponieważ człowiek jest tutaj bezsilny, należy się z nimi pogodzić. Dlatego powtarzam, prosząc pana o wzniesienie jak echo mego ostatniego toastu: Za zdrowie Grande-Terre, za pomyślność Pointe-à-Pitre...

– I za naszego szczerzego gospodarza! – dodał pan Patterson.

Życzenia te już się zresztą spełniły. Od swego założenia Pointe-à-Pitre stale kwitło, pomimo napaści i najazdów, które pustoszyły wyspę, pomimo pożarów, których miasto padało ofiarą, pomimo strasznego trzęsienia ziemi w roku 1843, kiedy to w siedemdziesiąt sekund zginęło pięć tysięcy osób. Przetrzywały po nim w całości jedynie ułamki ścian i fasada kościoła z zegarem, który stanął na dziesiątej trzydzieści pięć rano. Katastrofa ta objęła też miasto Moule, osady Saint-François<sup>72</sup>, Sainte-Anne<sup>73</sup>, Port-Louis<sup>74</sup>, Sainte-Rose<sup>75</sup>, Anse-Bertrand<sup>76</sup>, Joinville<sup>77</sup>, a nawet Basse-Terre, mniej wszakże zniszczone, aniżeli Pointe-à-Pitre. Wkrótce domy odbudowano, niskie i wolno stojące. Obecne budowane są drogi żelazne wychodzące ze stolicy, łączące ją z cukrowniami i innymi zakładami przemysłowymi. A jeszcze ze wszystkich stron pokazują się lasy eukaliptusów, które czerpiąc wilgoć z gleby, zapewniają doskonałą zdrowotność.

Jakąż przyjemność sprawiali gospodarzowi wszyscy zaproszeni, zwiedzając jego posiadłość, tak doskonale utrzymaną i z której był tak dumny! Dzięki pomysłowo poprowadzonemu systemowi nawadniającemu rozległe pola trzciny cukrowej zapowiadały owocny zbiór. Plantacje kawowców udających się tak dobrze na zboczach wyspy, na wysokości od dwustu do sześciuset metrów, dawały kawę, która, jak powtarzał pan Barrand, przewyższała tę z Martyniki. Dalej przemierzali pola wokół domostwa, pastwiska, które sieć hydrauliczna utrzymywała w świeżej zieleni, bogate plantacje aloesu karata<sup>78</sup> i bawełny o znaczeniu jeszcze ograniczonym, ale które na pewno wzrosnie, uprawy tytoniu, pétun<sup>79</sup> przeznaczonego do użycia miejscowego, który, jak mówił zacny plantator, jest wart równie dużo jak wszystkie inne na Antylach; wreszcie zagony manioku<sup>80</sup>, ignamów<sup>81</sup>, patatów<sup>82</sup>, sady obfitujące w drzewa owocowe najlepszych rodzajów.

Trzeba wiedzieć, że pan Barrand miał na usługi liczny personel wolny, głęboko oddany, który raczej poświęciłby wszystkie korzyści z wyzwolenia, niż opuściłby posiadłość Rose-Croix.

Choć jednak wuj Louisa Clodiona był tak zaborczy, nie chciał pozbawiać pasażerów „Alerta” przyjemności odwiedzenia kilku ciekawych miejsc Gwadelupy właściwej, zachodniej sąsiadki wyspy. Dlatego dwa dni po przybyciu, dwudziestego sierpnia, mały *steamboat*<sup>83</sup>, szybko wynajęty, czekający w porcie Pointe-à-Pitre, zabrał ich do Basse-Terre, na południowym brzegu.

Basse-Terre, mimo że jest stolicą polityczną grupy, zajmuje dopiero trzecie miejsce pośród miast kolonii. Chociaż jednak pan Barrand nie chciał tego przyznać, żadne inne nie może się chyba z nim równać. Zbudowane u ujścia Rivière-aux-Herbes, leży amfiteatralnie na wzgórzu, jego domy stoją wśród wspaniałych drzew, wille są rozproszone po okolicy, nieustannie odświeżanej zdrowymi wiatrami od morza. Choć gospodarz nie towarzyszył chłopcom podczas tej wycieczki, to Louis Clodion, znający Basse-Terre, pełnił

<sup>72</sup> *Saint-François* – osada i port we wschodniej części południowego wybrzeża Grande-Terre, powstała w końcu XVIII wieku, ośrodek pobliskich plantacji.

<sup>73</sup> *Sainte-Anne* – miasto i port na południowym wybrzeżu Grande-Terre, powstało w końcu XVII wieku, siedziba władz wyspy przed ich przenosinami do Pointe-à-Pitre.

<sup>74</sup> *Port-Louis* – miasto i port w zachodniej części północnego wybrzeża Grande-Terre, powstało w połowie XVII wieku, początkowo główny port wywozu cukru, później podupadło.

<sup>75</sup> *Sainte-Rose* – miasto i port na północnym wybrzeżu Basse-Terre, powstało w roku 1635 jako jedno z pierwszych na Gwadelupie, z dwoma fortami.

<sup>76</sup> *Anse-Bertrand* – miasto i port w zachodniej części północnego wybrzeża Grande-Terre, ostatnie schronienie Indian Karaibów na Gwadelupie, przetrwali do roku 1825.

<sup>77</sup> *Joinville* – dawna nazwa miasta Grand-Bourg, portu na południowo-zachodnim wybrzeżu wyspy Marie-Galante, założonego w roku 1748.

<sup>78</sup> *Aloes karata* – według Reclusa chodzi o furkroję olbrzymią (*Furcraea gigantea*), roślinę z rodziny agawowatych, podobną do agawy, pochodzącą z Ameryki Łacińskiej, o liściach długości 2,5 m, z których uzyskuje się włókno na liny i worki.

<sup>79</sup> *Pétun* – w języku starofrancuskim nazwa tytoniu, pochodząca z języka Indian Tupi, używana przez pierwszych osadników francuskich w Ameryce Północnej, wyparta później przez słowo *tabac* (tytoń).

<sup>80</sup> *Maniok* (kassawa, *Manihot*) – krzew lub bylina z rodziny wilczomleczowatych (*Euphorbiaceae*); wiele gatunków uprawia się dla jadalnych bulw korzeniowych, np. maniok jadalny (*Manihot esculenta*), którego bulwy stanowią pokarm i są przerabiane na mączkę (kassawa) lub granulki zwane tapioką.

<sup>81</sup> *Ignam* (pochrzyn, jama, *Dioscorea*) – pnąca roślina zielna z klasy jednoliściennych; ponad 600 gatunków (głównie byliny) na obszarach międzyzwrotnikowych i podzwrotnikowych, niektóre uprawiane; bulwy głównie podziemne, po ugotowaniu lub upieczeniu podstawowe pożywienie skrobiowe w wielu krajach.

<sup>82</sup> *Patat* (wilec ziemniaczany, batat, słodki ziemniak, *Ipomea batatas*) – płożąca się bylina z rodziny powojowatych (*Convolvulaceae*); pochodzi z Ameryki Środkowej; uprawiana w strefie międzyzwrotnikowej dla jadalnych, potężnych bulw (do 5 kg).

<sup>83</sup> *Steamboat* (ang.) – łódź parowa.

wspaniale funkcję cicerone<sup>84</sup>. Ani Ogród Botaniczny<sup>85</sup>, sławny na Antylach, ani sanatorium Camp Jacob<sup>86</sup>, równie zdrowotne jak Saintes, nie zostały pominięte.

Tak upłynęły te cztery dni: na spacerach, wycieczkach, które nie zostawiały żadnej godziny bez zajęcia. A jakże obfite posiłki i jaka perspektywa, przynajmniej dla pana Pattersona, wypełnienia i rozszerzenia żołądka, gdyby postój potrwał kilka dni dłużej...! Nadeszła jednak pora wyjścia w morze. Gościnność równie naturalną, równie wielką i serdeczną, jednym słowem równie francuską, pasażerowie „Alerta” odnajdą na pewno na Martynice. Nie był to jednak powód, aby nie zachować wspaniałych wspomnień z Gwadelupy i nie żywić szczerzej wdzięczności za przyjęcie, jakie zgotował im pan Henry Barrand.

Jednakże nie należało wzbudzać w nim uczucia zawiści, mówiąc o Martynice, a w przeddzień wyjazdu powiedział on jeszcze panu Pattersonowi:

– Złości mnie to, że rząd francuski wydaje się skłaniać bardziej ku tej rywalce!

– A w czym to sprzyja właśnie jej...? – zapytał pan Patterson.

– Och! Między innymi – odparł pan Barrand, nie próbując skrywać niezadowolonia – czyż nie wybrał Fort-de-France<sup>87</sup> na końcowy portu linii transatlantyków pasażerskich...? Czyż Pointe-à-Pitre nie jest w sposób naturalny jak najbardziej predestynowany, aby zostać ich portem docelowym...?

– Na pewno – przyznał pan Patterson – i sądzę, że Gwadelupczycy mają prawo się skarżyć...

– Skarżyć! – zawołał plantator. – A kto ma wyrażać ich skargi...!?

– Czyżbyście nie mieli przedstawicieli w parlamencie francuskim...?

– Jednego senatora... dwóch deputowanych... – powiedział pan Barrand – i robią oni wszystko, co mogą, aby bronić interesów kolonii...!

– To ich obowiązek – odrzekł mentor.

Wieczorem dwudziestego pierwszego sierpnia pan Barrand odprowadził swych gości na pokład „Alerta”. Potem, objąwszy po raz ostatni siostrzeńca i uściskawszy ręce wszystkich jego towarzyszy, powiedział:

– A może, zamiast płynąć na Martynikę, spędzicie raczej kolejny tydzień na Gwadelupie...?

– A moja wyspa...!? – zawołał Tony Renault.

– Twoja wyspa, mój chłopcze, nie zdryfuje, i zastaniesz ją podczas innej podróży!

– Panie Barrand – sprzeciwił się pan Patterson – pańska propozycja niezmiernie nas porusza... dziękujemy panu z całego serca... Trzeba się jednak trzymać programu Mrs Kethlen Seymour...

– Racja...! Popłynięcie więc na Martynikę, młodzi przyjaciele! – odparł pan Barrand. – I uważajcie zwłaszcza na węże<sup>88</sup>...! Są ich tam tysiące, i to podobno Anglicy je sprowadzili, zanim oddali wyspę Francji...

– Czy to możliwe...? – zapytał mentor. – Nie! Nigdy nie uwierzę w podobną podłość ze strony moich rodaków...

– Taka jest historia, panie Patterson, taka jest historia! – odpowiedział plantator. – I jeśli zostanie pan tam ukąszony, to przynajmniej przez węża brytyjskiego...

– Brytyjskiego czy nie – oświadczył Louis Clodion – będziemy uważali, wuju!

– A właśnie – zapytał pan Barrand w chwili, gdy miał zejść z pokładu – czy macie dobrego kapitana...?

– Pierwszorzędno – odparł pan Patterson – i mamy wszelkie podstawy do zadowolenia z niego... Mrs Kethlen Seymour nie mogłaby dokonać lepszego wyboru...

– Tym gorzej – stwierdził bardzo poważnie pan Barnard, kręcąc głową.

– Tym gorzej...? A dlaczego, jeśli mogę zapytać...?

– Ponieważ gdybyście mieli gorszego kapitana, „Alerta” być może wpadłby na brzeg, wychodząc z portu, i miałbym sposobność zatrzymać was przez kilka tygodni w Rose-Croix!



<sup>84</sup> Cicerone – przewodnik i opiekun turystów, od Cycerona, rzymskiego mówcy słynącego z krasomówstwa.

<sup>85</sup> Ogród Botaniczny – jeden z pierwszych ogrodów botanicznych na Małych Antylach, nad brzegami rzeki Rivière-aux-Herbes, obecnie połączony z zoo (Parc des Mamelles).

<sup>86</sup> Camp Jacob – pierwotnie szpital wojskowy z roku 1846, w osadzie Saint-Claude pod Basse-Terre, na zboczach wulkanu Soufrière, na wysokości 545 m, na miejscu ciepłych źródeł leczniczych, obecnie szpital cywilny i kampus uniwersytetu Antyli i Gujany, będącego rodzajem spadkobiercy Antilian School.

<sup>87</sup> Fort-de-France – miasto i port na zachodnim wybrzeżu Martyniki, założone w roku 1672 jako Fort-Royal, główny ośrodek wyspy, obecnie jej stolica.

<sup>88</sup> Bardzo jadowite węże z podrodziny grzechotników, żaraki (*Bothrops jararaca*), osiągające do 1,5 m długości, sprowadzili na Martynikę właściciele plantacji, aby odstraszały niewolników od ucieczek; żyje tu też występujący tylko na Martynice pokrewny gatunek *Bothrops lanceolatus*, także jadowity.

**Chcesz przeczytać dalszą część?**  
*Zapraszamy do księgarni!*